Nr. 467 Sobota 25 grudnia 1915. Rocznik XXIV.

2 K miesięcznie z odsyłką.
Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl. 70 cm. amer
Tygodniowo w Krakowie 40 h., z dostawą do domu 46 h.
Cena numeru porannego i wieczornego 10h
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi dwa razy dziennie: rano i wieczór.
WYDANIE PORANNE.

Redakcya i Administracya Kraków, Dunajewskiego 5.
Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Fach pocztowy na listy Nr. 166.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.
Dział inseratowy: ul. Gołębia L. 2. I. p. (Róg ul. Brackiej)
Telefonu Nr. 1354.
Konto czekowe 910.
Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 24 h. Za miejsce wiersza petitem w nadesłanem 60 h.

W dniu wigilijnym.

Kraków, 24 grudnia.

Z czasów pokoju, kiedy z dnia na dzień szaro snuły się wydarzenia, czerwień kalendarzowa uroczystych dat świątecznych skłaniała prasę do bilansowania pewnych okresów roku, do przeliczania chwil pomyślniejszych w życiu publicznem, lub wskazywania jakichś skaz, które oby rychło znikły...

Bywało tam nieraz trochę patetycznych frazesów w tych rozmyślaniach, lecz bez takiego zaczynu nie mógł się udać świąteczny artykuł dziennikarski, tradycyonalny, jak świąteczne pieczywo.

Obecne święta w tej dobie wojny witamy w nastroju innym: przytłoczeni olbrzymimi wypadkami... Kraina, my — nasiąkła największą falą krwi i łez, zawalona największym stosem ruie i gruzów — jak tysiączne trybularze kłębami dymu pożarnego tylekroć buchająca ku niebu!

Ale wśród tych ciosów, spadających na kraj nasz i ludzi, przyświeca nam jedna nadzieja: że przecież choć przewlekłe są ciężkie terminy wojenne — kres ich nastąpi, a wówczas energią, którą rodzą chwile ważne, zdołamy zasklepić rany — byle zajaśniało i nad wisłą — z poza oparów krwi i dymów — słońce wolności.

A przyszłe pokolenia, nie zrodzone — ufamy — w kajdanach caratu — już niepomne nawet będą tych obrazów spustoszeń; już będą dla nich gromy tej wojny jeno szelestem kart dziejowych...

A rzeczywistością będzie ta zorza, której my wyglądamy!

W jej oczekiwaniu — ślemy w dal wschodnią ku wysuniętym placówkom Legionów, ku tym czujnym i mężnym bojownikom, którzy pod hasłem wolności zerwali się i walczą — jedyne życzenie, któremu sekunduje dziś tętno wszystkich serc polskich: oby ich znój, ich ofiarność i dzielność upragnioną chwilę wyzwolenia ziściły!

Oby to słowo jak najrychlej stało się ciałem!

Moratoryum.

Moratoryum dla Galicyi przedłużono o jeden rok.

Częściowe sądowe indywidualne zniesienie moratoryum w szerszym terenie wojennym.

Wiedeń, 24 grudnia.

(BK). Zarządzenie ostatniego rozporządzenia, mocą którego dano sędziemu prawo udzielenia dłużnikowi, który nie może zadość uczynić zobowiązaniu, moratoryum do 31 grudnia 1915, okazało się odpowiedniem, wskutek czego cesarskie rozporządzenie z 22 grudnia, które jutro pojawi się w „Wiener Ztg“, będzie zawierało przedłużenie tego terminu. Cesarskie rozporządzenie upoważnia sędziego do udzielenia dla prawno-prywatnych pretensyj pieniężnych z przed 1 sierpnia w całości lub częściowo moratoryum najdalej do 31 grudnia 1916.

Dla Galicyi i Bukowiny równocześnie z cesarskiem rozporządzeniem wydane rozporządzenie całego ministerstwa **przedłuża ustawowe moratoryum o jeden rok dla wszystkich dotąd podpadających pod moratoryum zobowiązań.**

Pomijając podane dalej odmienne postanowienia, pokrywa się rozporządzenie zasadniczo z rozporządzeniem całego gabinetu z 17 września b. r. Wyjątki z pod ustawowego moratoryum rozszerzono na rzecz pretensyj z umów ubezpieczonych, przyczem kwoty, jakich można żądać od ubezpieczonego, przy bieżących premiach ubezpieczeniowych podwyższa się do wysokości 30 koron, a przy zaległościach premiowych ma być dnia 1 kwietnia i 1 października 1916 zapłaconą każdym razem kwota 30 koron, które to kwoty zostały wyjęte z pod ustawowego moratoryum.

Dotychczasowa kwota 1.000 koron, jaką krajowe i akcyjne banki na podstawie żądań z rachunku bieżącego mają wypłacać, została **podwyższoną do 3.000 koron.** Szereg przepisów, nowo umieszczonych w rozporządzeniu, ma **przygotować znoszenie** w swoim czasie ustawowego moratoryum. Według wyniku odbytych w ministerstwie skarbu narad fachowców, przyczem kwestye gruntownie omówiono, niema dotąd jeszcze podstaw do ogólnej odbudowy moratorym w Galicyi i na Bukowinie.

Natomiast stwierdzono, że na dalszym obszarze wojennym część dłużników można na podstawie ich gospodarczego położenia pociągnąć do płacenia. Zgodzono się na propozycye, według których **w stosunku do mogącego płacić dłużnika ma się rozpocząć indywidualne mierne znoszenie moratoryum.** W tym duchu zostało w §§ 20 do 30 zniesienie ustawowego moratoryum umożliwione na podstawie sędziowskiego orzeczenia. Według tego może wierzyciel w sądzie powiatowym, w którego obwodzie mieszka dłużnik, postawić wniosek, aby dla jego pretensyi zniesiono ustawowe moratoryum. Sędzia ma po ustnej rozprawie przychylić się do wniosku, jeżeli wierzyciel uwierzytelni, że ekonomiczne położenie dłużnika nie usprawiedliwia moratoryum albo nie w całej objętości, przyczem zwłaszcza ma się wziąć wzgląd na dalsze prowadzenie gospodarczego ruchu przez dłużnika. Po przeprowadzeniu wspomnianego wstępnego postępowania i prawomocnej uchwały, mocą której ustawowe moratoryum się znosi, może wierzyciel ze swą pretensyą sądownie wystąpić.

Wierzyciel nie ma prawa żądać kosztów ustawowych przy wstępnem postępowaniu i zwróci te koszta dłużnikowi, jeżeli jego wniosek był bezpodstawnym lub niepotrzebnym, wobec czego należy przyjąć, że będzie się występować tylko wobec faktycznie mogących płacić wierzycieli.

Wniosek o zniesienie ustawowego moratoryum w drodze sędziowskiego orzeczenia może być postawiony tylko odnośnie do dłużników, którzy mieszkają w dalszym obszarze wojennym, a to w sądach **obwodów sądowych krakowskiego, wadowickiego i nowosądeckiego nie może być wniesionym przed 1 lutego 1916**, a w innych sądach w Galicyi i na Bukowinie **przed 1 maja 1916.**

Przy ustanowieniu kwot, co do których, i dnia, od którego ustaje moratoryum, ma sędzia się trzymać przewidzianych w rozporządzeniu ograniczeń. Moratoryum w wymienionych trzech obwodach sądowych może być zniesionem **dopiero z upływem 31 marca 1916 i najwyżej dla 10%**, z upływem 30 czerwca i 30 września 1916 dla najwyżej każdym razem dalszych 15%, a z upływem 31 grudnia 1915 najwyżej dla 20%, w innych zaś częściach Galicyi i Bukowiny, o ile nie należą do ściślejszego obszaru wojennego, dopiero z upływem 30 czerwca, 30 września i 31 grudnia 1916 i tylko każdym razem najwyżej dla 10% wraz z przypadającymi na te częściowe kwoty procentami.

Ponieważ sędziemu nie wolno tych granic przekraczać, przed 1 stycznia 1917 może obowiązek płacenia wynosić w zachodnich trzech obwodach sądowych najwyżej do 40%, w innych obszarach najwyżej do 20%.

Wymienione przepisy odnoszą się do weksli, ale przy wekslach na wyższą kwotę musi być kwota, dla której uchyla się moratoryum, liczona przynajmniej po 50 K. Zniesienie moratoryum działa tylko wobec dłużnika, co do którego zostanie wypowiedzianem; jeżeli więc moratoryum zostanie zniesione co do akceptanta, a ten nie zapłaci przy regresie musi się w ten sam sposób uzyskać zniesienie moratoryum.

Wobec publicznych korporacyj, zakładów kredytowych i ubezpieczeniowych, oraz wobec dłużników, mieszkających w ściślejszym obszarze wojennym, nie może być wypowiedzianem zniesienie ustawowego moratoryum.

Komunikat niemiecki.

Wielka główna kwatera donosi 23 grudnia: **Berlin, 24 grudnia.**

Zacięte walki w Wogezach. — Odebranie Francuzom szczytu Hartmannsweilerkopf.

W gorących walkach odebrały wczoraj dzielne pułki 82 brygady obrony krajowej szczyt Harmannsweilerkopf. Nieprzyjaciel poniósł nadzwyczajnie ciężkie i krwawe straty i pozostawił w naszem ręku 23 oficerów i 1530 żołnierzy jako jeńców. Nad opróżnieniem jeszcze kilka kawałków okopów na północnym stoku, w których Francuzi jeszcze się znajdują, akcya jest w toku.

Podany w sprawozdaniu dziennem francuskiem z wczoraj wieczora szczegół, jakoby w walkach o szczyt dnia 21 b. m. wzięto do niewoli 1300 Niemców, jest co najmniej o połowę przesadzony. Nasze ogólne straty włącznie z wszystkimi poległymi i brakującymi, wynoszą, o ile dotąd można było przeglądnąć, około 1100 ludzi.

Rosyjski i bałkański front bez zmiany.

Na wschodnim i bałkańskim terenie wojennym żadnych ważniejszych wydarzeń.

Naczelne kierownictwo armii.

Po zwycięstwie tureckiem na Gallipoli.

„Historya tragicznej głupoty“.

Haga, 24 grudnia.

(BK). Większość dzienników londyńskich uważa usunięcie wojsk z Gallipoli **za wybawienie.** Opinie dzienników stoją pod wrażeniem urzędowego sprawozdania angielskiego, ponieważ sprawozdanie tureckie nie jest jeszcze znanem. Między innymi pisze „Daily Telegraph“: Doniesienie, że wojska wraz z działami i zapasami przeniesione zostały na inny teren operacyjny, zawiera dla świata wiadomość, iż jedna z najtrudniejszych decyzyj, jaką kiedykolwiek musiano powziąć, przeprowadzona została wspaniale. Swego czasu uważano wysadzenie wojsk na ląd za niemożliwe, a by udało się wojska wycofać bez ciężkich ofiar — w to

nikt nie wierzył. **Ogólne straty wynosiły 106.610 ludzi**, z tego 23.000 zabitych, 90.000 chorych Niewiadomo, dlaczegoby wojska miały pozostać w Sedil Bahr. Ogół raczej pragnąłby **zupełnego opróżnienia terenu**, lecz Kitchener może lepiej sytuacyę osądzić.

„Daily Mail" umieszcza artykuł o Dardanelach, zatytułowany **„Historya tragicznej głupoty"**, i przedstawia w nim, jak ogół przez szereg miesięcy wprowadzano w błąd co do tego hazardu, który kosztował życia tak wielu walecznych.

Przygotowania do zupełnego opróżnienia Dardanel.

Berno Szwajcarskie, 24 grudnia.

(BK). Do urzędowego zawiadomienia o odwrocie angielskim z Auaforty zauważa „N. Züricher Ztg": Całe uzasadnienie wskazywałoby na to, że chce się łagodnie przygotować na możliwość **odwrotu ostatnich wojsk**, wysadzonych na ląd i tem samem na zupełne opróżnienie Dardanel. W każdym razie powaga czwórsojuszu, zwłaszcza powaga Anglii, silnie spadła, co szczególnie na Wschodzie nie pozostanie bez wrażenia.

Z Bałkanu.

Zażegnane starcie grecko-bułgarskie.

Sofia, 23 grudnia.

(Ag. bułgarska). Ponieważ w okolicy miejscowości Pogradec, dokąd cofnęła się część serbskich wojsk ze Strugi, doniesiono o pojawieniu się band, musiał oddział bułgarski pomaszerować w kierunku Pogradca, który leży **na terytoryum Albanii**, na południowej kończynie jeziora Ochrydy, poza strefą, którą zajmują wojska greckie. Oddział, który podczas zbliżania się do Pogradca przyjęto strzałami, sądził, że ma do czynienia z Serbami, bułgarscy żołnierze odpowiedzieli więc ogniem. Gdy następnie jednak poznano, że ma się przed sobą regularnych żołnierzy greckich, przerwano natychmiast walkę.

Niestety, były straty, a po stronie bułgarskiej odnieśli rany jeden oficer i dwóch żołnierzy, a po stronie greckiej jeden żołnierz zginął, a jeden oficer był ranny. Nadto **wzięto do niewoli 33 greckich żołnierzy** wraz z kapitanem. Dnia 19 b. m. wszystkich tych wraz z oficerem i bronią wydano odnośnym komendom greckim. Ten ubolewania godny wypadek, który po obustronnych wyjaśnieniach rządów **został zażegnany**, dał powód do rozmaitych komentarzy, czemu koniec położyła wymiana not między rządami w Sofii i Atenach, czem sprawa została załatwiona.

Ewentualność walk na greckim terenie.

Ateny, 24 grudnia.

(BK). (Aj. Havasa). Dzienniki zapewniają, że **rząd będzie tolerował wkroczenie na teren grecki** przeciw sprzymierzonym tylko wówczas, jeżeli przedtem będzie złożone oświadczenie, że z tego nie powstanie żadne niebezpieczeństwo dla neutralności i nienaruszalności Grecyi. Położenie na froncie spokojne.

Z parlamentu rumuńskiego.

Siedmiogród czy Besarabia?

Bukareszt, 24 grudnia.

(BK) W dalszym ciągu dyskusyi adresowej senator **Xenopol** (zwolennik Take Jonescu) wyraził przekonanie, że Rumunia może uprawiać tylko taką politykę, która zmierza do zjednoczenia wszystkich Rumunów. Prąd pracujący dla Besarabii nie wypływa z opinii publicznej, lecz zawdzięcza swe powstanie obcym pieniądzom.

Senator **Izworanu** woła: Smutne to, że nie troszczyliście się o Besarabię! Kiedy następny mowca senator **Paltenaanu** zabrał głos, Toma Jonescu woła: Chciałbym się dowiedzieć, jaką cenę otrzymał mowca za zmianę swych zapatrywań politycznych? Powstała **wielka wrzawa**, w ciągu której senator: Palteneanu nazwał Toma Jonescu „nieprzyzwoitym człowiekiem" i przypomniał mu, że jeden z senatorów zarzucił mu (Jonesc), iż kazał sobie płacić za usługi lekarskie, które był zobowiązany za darmo wykonać.

Sen. **Palteneanu** zapytuje dalej, czy brat jego (Jonescu) polecił mu rzucić tak bezwstydne zapytanie.

Toma Jonescu wraz z bratem Take Jonescu opuszczają swe miejsca.

Senator **Palteneanu** oświadcza wkońcu, że głosować będzie za adresem. Zwolennicy akcyi narodowej muszą wiedzieć, że **dzisiaj jest możliwą jedna akcya** i powinni na to yrzysposobić opinię publiczną. Dlaczego, zapytuje mowca, mielibyśmy maszerować tylko na zachód i na północ, kiedy **łatwiejszem jest otrzymać Besarabię?** Należy sprawę logicznie ocenić i uwzględnić okoliczności. Chwila dla Rumunii nie jest straconą. Rząd przemówi, gdy ta chwila nadejdzie.

Z parlamentu angielskiego.

Londyn, 24 grudnia.

(BK). Izba wyższsa przyjęła bil finansowy w II. i III. czytaniu.

Lord **Kurtney** oświadczył, że bil przedstawia nieudolną próbę pokrycia kosztów wojennych. Mowca wątpi, by państwo mogło trzymać cztery miliony ludzi, których weźmie się z przemysłu. Wystąpił za wyższem opodatkowaniem.

Lord **Aldwyn** oświadczył, że jest to rzeczą niemożliwą. Ale **robotnicy**, których dochody są nadzwyczajnie wysokie, **powinni być silnie opodatkowani**. Rząd trwoni złą gospodarką miliony i pogorszył sytuacyę finansową.

Kronika wojenna.

Generał Pflanzer-Baltin został zamianowany właścicielem pułku piechoty nr **93**.

Ruzskij. (BK) „Nowoje Wremia" donosi, że generał Ruzskij niedawno zapadł na zapalenie opłucnej. Ledwie się wyleczył, powrócił na front i napowrót się zaziębił. Teraz powrócił do zdrowia, jest jednakże tak osłabionym, że za poradą lekarzy uda się na jakich sześć tygodni na Kaukaz. Po upływie pewnego czasu z powrotem weźmie udział w operacyach wojskowych.

Z okazyi usunięcia generała Ruzskiego z naczelnej komendy, pisze „Vaterland" w Lucernie, że porównując to z doniesieniem o usunięciu marszałka Frencha, należy przyjść do przekonania, że te zajścia w czwórsojuszu na wschodzie i na zachodzie mają znamiona **poważnego przesilenia.**

Naruszenie neutralności Szwecyi. (BK). Wszystkie dzienniki szwedzkie oznaczają zajście z okrętem szwedzkim „Argo", przytrzymanym przez Niemców, jako bardzo ciężkie, ubolewania godne naruszenie neutralności Szwecyi.

KRONIKA.

Z powodu świąt następujący numer „Naprzodu" wyjdzie dopiero d. 27 b. m. (poniedziałek) rano. Zwracamy na to uwagę, aby uniknąć niepotrzebnych reklamacyj.

Jeśli nadejdą wyjątkowo ważne wiadomości, zostanie wydany w niedzielę dodatek nadzwyczajny.

Serdeczne pozdrowienia świąteczne zasyłają Czytelnikom redakcya i administracya „Naprzodu".

W pierwszym rzędzie ślemy pozdrowienia tym — Legionistom i żołnierzom armii — którzy w ciężkiej walce stoją przed wrogiem. W okopach śród śniegów wschodniej Galicyi i Wołynia; na niebotycznych szczytach i w kamiennych pieczarach pozycyach frontu włoskiego; w dalekiej Serbii i Czarnogórze, — wszędzie walczą nasi towarzysze i przyjaciele, w twardej służbie — każdej chwili gotowi do śmierci...

Bez nich — druhów serdecznych — siadamy do wieczerzy wigilijnej.

A oni — tam na pozycyi — niezawodnie ze swej strony wspominają w to święto Narodzenia ognisko domowe i swych pozostałych w domu przyjaciół; tęsknią do swej partyi i towarzyszy. Redakcya otrzymała już szereg pozdrowień od towarzyszy z pola.

Niechże wiedzą — najdrożsi — że i my, w domu pozostali, pamiętamy o nich i również czekamy z niecierpliwością chwili, gdy — złączeni jak dawniej — wznowimy zwykłą wspólną pracę dla umiłowanej Idei.

Na razie ślemy im serdeczny uścisk dłoni i bratnie pozdrowienia. Po trudach i zwycięstwach niechże wracają nam zdrowi!

Przedłużenie godziny policyjnej w dnie świąteczne. Jak donosi „Krakauer Ztg", te lokale, które posiadają pozwolenie na zamykanie o godzinie 11 (względnie 12), mogą 24, 25 i grudnia oraz 1 stycznia być otwarte **do ogodz. 1** w nocy.

Zaś w noc Sylwestrową (31 grudnia) mogą być otwarte do godz. **2 w nocy.**

Premia dla członków T-wa sztuk pięknych w w Krakowie za rok 1916 będzie mogła wreszcie się pojawić, a to dzięki uczynności prof. Leona Wyczółkowskiego, w marcu 1916 r. Na prośbę bowiem zarządu Towarzystwa prof. Wyczółkowski podjął się z wielką gorliwością wykonać na ten cel kolorową autolitografię, przedstawiającą motyw z katedry na Wawelu.

Maksymalne ceny naczyń blaszanych. Rozporządzeniem ministerstwa handlu z 23 września 1915 roku ustanowiono ceny maksymalne dla sprzedaży naczyń z blachy i z lanego żelaza. W myśl powyższego rozporządzenia sprzedający obowiązani są utrzymywać w lokalach przynajmniej jedeu egzemplarz cen maksymalnych tychże naczyń w widocznem miejscu. Egzemplarze te wydaje wydział III b magistratu (oficyna II. p. nr drzwi 37).

Tania kawa. Rząd austryacki ze względu na doniosłość, jaką zwłaszcza dla klasy robotniczej ma kawa, zakupił wielkie ilości kawy zamagazynowanej w Tryeście. Chodzi tu o 130.000 worów. Kawę tę będzie się niebawem sprzedawać poniżej ceny obecnie za granicą neutralną i w kraju żądanej,

Odbudowa Lowanium. Brukselski korespondent amsterdamskiego dziennika „Handelsblad", który był niedawno w zburzonem częściowo mieście belgijskiem Lowanium, pisze, iż miasto to zaczyna się obecnie ożywiać. Nie zbudowano jeszcze tylu domów, aby smutny obraz zniszczenia mógł zupełnie zniknąć, lecz na wielu ulicach panuje gorączkowa praca nad odbudową. Wielu właścicieli domów waha się jeszcze, czy obecnie odbudowywać już swe domy, czy też czekać na koniec wojny. Bardzo ostrożni są również kupcy, którzy pobudowali maleńkie domki drewniane, i w nich potwierali sklepy, obawiając się budować trwalszych domów. Obywatele miasta żądają przedewszystkiem odbudowania zupełnie zniszczonej ulicy Kolejowej, która jest główną arteryą komunikacyjną miasta. Brakuje jednak pieniędzy, ponieważ podobne przedsięwzięcie kosztowałoby ogromne sumy. Większość zaś bogatych obywateli Lowanium, którzyby mogli na to ofiarować odpowiednie sumy, bawi na wygnaniu.

W każdym razie będzie to jeszcze bardzo długo trwało — jak twierdzi korespondent brukselski — zanim miasto powróci do zwykłego trybu życia.

JULIUSZ SŁOWACKI.

O święta ziemio Polska!

(„Z LILLI WENEDY“).

O! święta ziemio polska! arko ludu!
Jak zajrzeć tylko myślą, krew się lała.
W przyszłości słychać dźwięk tej harfy cudu,
Co wężom dała łzy i serce dała.
Słuchajcież wy! gdy ognie zaczną buchać,
Jeżeli harfy jęk przyleci zdala —
Będzieciež wy, jak węże stać i słuchać?
Będzieciež wy, jako morska czekać fala,
Aż ścichnie pieśń i krew oziębnie znowu
I znów się staną z was pełznące węże?
Aż rzucą was do mogilnego rowu,
Gdzie z zimnych jak wy serc się hańba lęże?
Już czas wam wstać!
Już czas wam wstać i bič i truć oręże!

Przemów Stolico!

Kiedy w sierpniowy ranek opadały z Ciebie Warszawo kajdany ruskie drżały serca polskie oczekiwaniem słowa Twojego, nasłuchiwała Europa cała, co Ty Stolico nasza powiesz? Bo my wszyscy — a wraz z nami świat cały — myśleli, żeś przez rok wojny, pod rządem ruskim będąc, nie mogła, lub nie chciała wypopowiedzieć jasno i wyraźnie myśli i pragnień swych najskrytszych. Zdawało nam się, że może nie jest hasłem Twojem, to co policyant rosyjski na murach miasta jako wskazanie obywatelskie dla narodu polskiego nalepiać pomagał. I zdawało się nam, że ci co narodu dyktatorami się ogłaszali, zginając karki w dziękczynnych deputacyach za pustą żołnierską obietnicę, ani dnia jednego panami Twoich sumień i serc nie byli. A rzuciwszy Stolicę Polski w popłochu i powlókłszy się za armią rosyjską, całą istność swoją bagnetom rosyjskim powierzyli i opuścili naród, nie dawszy mu nawet jednej wskazówki, co ma poczynać.

Więc wytężyliśmy słuch, aby chwycić i w sercu zamknąć Twoją Stolico wolę i rozkaz narodowy owego poranku sierpniowego. Napróżno!

Nie miałaś czasu Stolico pomyśleć o swoim kraju, o naszym losie, boś na razie wprowadzała ład i porządek wielkiego, nowoczesnego miasta na swoich ulicach, dając ten ład w ręce swojej polskiej milicyi. Czuwałaś nad godnością Twoją wobec wojsk niemieckich. Z uznaniem i podziwem dla ładu i godności Twojej jako wielkiego miasta, czekaliśmy dalej na Twoje słowo, bez którego nie mieliśmy jeszcze ciągle naszej Stolicy, naszego ośrodka woli i czynu.

Szarpały się ku Tobie Warszawo serca Legionistów, ratujących wówczas ziemię Lubelską od mordu, rabunku i pożogi rosyjskiej, twardym celem wojny zdala od Ciebie trzymana młodzież polska w sinych mundurach wojska polskiego, nie mogła wkroczyć do Stolicy polskiej, ale czuła się dziatwą Twoją o Matko! Słodką tym żołnierzom Twoim wydawała się śmierć na niezliczonych pobojowiskach, niczem znoje i rany, byleś Ty była wolną, byle pękły okowy obcej przemocy ciążące na Twoich członkach Warszawo! W obozach dziatwy Twojej czekano na głos Twój, Stolico nasza, napróżno!

Od sierpnia aż do mrozów zimowych wytęża się praca obywatelska i czyn wojenny, aby kłaść podwaliny pod przyszły gmach wolnej państwowości polskiej, ale Ty Stolico nasza nie odezwałaś się w tym czasie ani jednem słowem; kraj cały, naród cały nie wie dotąd czego chce Warszawa. Wie dokładnie, czego jej brak jako wielkiemu miastu nowoczesnemu, zna rozmiary klęsk i nędz wojną Warszawie wyrządzonych, ale nie wie, co myśli Stolica o losie narodu, nie zna jej pragnień, jej zamiarów, jej woli. Wiemy, że Warszawa niema dostatecznej ilości mąki, nafty i tłuszczów, odczuwamy niedolę jej ludności robotniczej, pozbawionej pracy i zarobku; znamy głód masy ludowej, dzielącej straszny wojenny los niemal całej Polski i podziwiamy bohaterstwo ludu warszawskiego, bo on jeden, upadający pod brzemieniem nędzy, krajowi swój program narodowy w dniach sierpniowych ogłosił. Wdowie zaiste grosze zaczęto też zbierać na głodną Warszawę w Polsce całej; odczucie wspólnej niedoli materyalnej opasało naród szeregiem czynów ratunkowych.

Ale oprócz niedostatku chleba, tłuszczów i nafty ma ten naród stokroć chyba straszliwsze niedole do pokonania w wojnie światowej!

Niema może drugiego miasta w innych narodach, któreby tak łatwo mogło być stolicą. jak Warszawa od kilku wieków w Polsce. Któż byłby tak naiwny i sądził, że tu tylko położenie geograficzne, lub sama liczebna wielkość rozstrzyga? Dorobek to historyi, która zobowiązuje.

Stolico nasza! Warszawo! Tyś przed dziesięciu laty jeszcze, po długiej nocy powstaniowych męczarni, umiała rzucić rozkaz do walki z carem. Tyś to urządzała narodowe manifestacye, przypominające czasy największe z naszych dziejów odrodzeńczych. Tyś żyła tak jeszcze niedawno pełnem życiem stolicy moralnej całego narodu. Panią naszą w kajdanach być umiałaś.

Słabe słowa moje tłómaczyć usiłują w dzisiejszej tak ważnej dla Polaków chwili, to czego od Ciebie Stolico oczekują krocie tysięcy synów Twoich w Polsce, krocie tych, co już od lat wielu pracują nad ogromnem dziełem wyzwolenia Ojczyzny, której Ty Warszawo jesteś stolicą, miastem głównem, Miastem-Matką.

Przemów Warszawo! stań na czele Twego narodu, skup i połącz wszystkie siły, daj wyraz jawny naszym dążeniom, podnieś pracę, uświęć krew męczenników i żołnierzy polskich przez jawne przyznanie się do nich, a dokonasz cudu na ziemi Polskiej, cudu którego Polsce dziś potrzeba!

Przemów Stolico!

Ignacy Daszyński.

Grób Legionisty.

A kiedy mnie już pośród was nie będzie,
gdy mię śmierć głucha uniesie w zaświaty,
nad mego grobu smutnego krawędzie
nikt nie zapłacze — ni żałobnej szaty
nikt nie przywdzieje... Jeno wiatr zaśpiewa
lub cicho nagie zaszeleszczą drzewa.

Grób mój samotny — w obcej jakiejś stronie
bez kwiatów, może nawet bez nazwiska,
nic wam o moim nie wypowie zgonie,
gdy odwiedzicie obszar cmentarzyska,
a w smutne, ciche święto listopada
lampka na grobie mym nie zalśni blada...

Nikt nie prowadzić będzie rozhoworów
ze mną — umarłym... Chyba jakieś duchy
przejdą przez cmentarz w czas smutnych wieczorów
i, coś szepnąwszy, zniknią w nocy głuchej,
a ja się cały wsłucham w to ich słowo,
dzwoniące w ciszy — ze zwieszoną głową...

Nikt nie ustroi wiosną grobu w kwiaty,
do jakichś białych podobne aniołów,
gdy śmierć mą duszę uniesie w zaświaty,
gdy nic nie będzie po mnie — krom popiołów —
nikt łkać nie przyjdzie u grobu ze szałem
i to mi będzie — mojem szczęściem całem...

Artur Prędski.

Bolesław Szpunar.

Szpunar Bolesław pochodził z Wieliczki. Był synem kolejarza. Miał liczne rodzeństwo. Rósł, tyle, że nie w ostatniej biedzie, bo przecie w żadnym dostatku.

Ludzie tego wychowania i tego pokroju, co Szpunar, byli w ostatnich dziesiątkach lat wielkiem zdrowiem i najmłodszą nadzieją Galicyi. Pojawianie się ich sprawiało bardzo dużo dobrego w obrocie tych zardzewiałych trybów i kół, które często tak dokuczliwie skrzypiały przy różnych wyborach, radach, komitetach i sejmach tej części Polski.

Gdyby już ze sporym zasobem tych ludzi rozpoczął był w Galicyi swą pracę Szczepanowski nie byłby się stał tragicznym cieniem rzeczy niemożliwych...

Ludzie tego pokroju, co Szpunar, byli pierwszymi dojrzałymi owocami powszechnego nauczania i konstytucyjnych ułatwień w nauce.

Poza sferą wszelkich filantropij wyrośli oni z młodych praw, z których myślano, ciemny ogół i tak nie potrafi skorzystać...

Tymczasem ciemny ogół korzystał z nich, stwarzając coraz więcej uświadomionych i zdolnych jednostek. Jednostki te nie mają za sobą żadnych „pleców“, wpływów, koligacyj, pokrewieństw, wyrosłe „z niczego“, t. zn. z pracy, wnikały powoli w życie prowincyi, stając się utrapieniem starego nałogu samowładztwa prowincyonalnego, rozpaczą malutkich kacyków, a radosną ostoją krzywdzonego tłumu...

Podziwiać należy zdolność asymilowania i pracy takich Szpunarów.

Przejść cztery klasy normalne i nie mając żadnego odczynnika w domu, nie stracić zaborczych zdolności. Puścić się, bez tak pomocnej atmosfery pewnego zbytku, na gęste i ciężkie fale gimnazyalnej wiedzy, czytać w oryginale Tacyta, Platona... Humanistą się stawać, a z nad kuchennego stołu oczy odrywać od książki i patrzeć na głębokie błoto gościńca najbogatszej w Europie kopalni soli.

Szpunar przetrwał wspaniale tych 12 lat nauki i wstąpił na uniwersytet na prawo. Jako młody prawnik stał się wkrótce groźnym dla całego szeregu ludzi, którzy dotąd prowincyonalnej beztroski używali. Ten człowiek, wyrosły „z niczego“, pracował za dziesięciu, sprzęgając coraz ściślej dokoła siebie organizację robotniczą. Było w całej jego pracy i dzielności coś z tego zacnego tchu, jakim są owiane powieści Amicisa dla młodzieży.

Siedząc w robotniczem mieszkaniu państwa Szpunarów, jak się dało, na stołkach, na kanapie, na kufrach, w półmroku małej lampy i słuchając ostrego głosu Bolcia, który opowiadał posłowi Klemensiewiczowi o perypetyach organizacyi, nie można się było oprzeć temu tchnieniu przyszłości i wiary, jakie mają nieraz znikome, a piękne chwile.

Był w całej jego pracy zdrowy ton dorobku i budowy gruntownej, a przytem silny sentyment, zacniejszy niż dostałe, scukrzone sentymenty ludzi, którzy mają wszystko na swe zawołanie.

Czy ta prosta, niska sala o sinych ścianach, obwiedziona gałązkami sośniny, z zadymionym portretem Maryi Konopnickiej i z sztandarem biało-czerwonym, patrząca ciemnemi oknami na poszarpane pracą ludzką górki, twardych górników i smutnych kobiet pełna sala wielickiego Uuniwersytetu Ludowego — nie była piękniejszą od niejednej złotem prążkowanej auli?...

Kto widział tam Bolesława Szpunara, a kto go potem widział w dzień wyborów, jak późnym wieczorem biegł na czele radosnego tłumu z płonącem łuczywem w ręku...

Kto widział Szpunara w podziemiach wielickich, ten mi wybaczy, iż użyję zbyt śmiałej przenośni: Było w tym człowieku coś z piękna soli... Jakby prostota tego kryształu, użyteczność jego bezcenna i lśnienie.

Gdy wybuchła wojna, razem z pierwszymi oddziałami Strzelców przekroczył Szpunar granicę.

Dla ludzi tego co on pokroju było odrazu rzeczą jasną, że należy się bić, z bronią w ręku walczyć o Polskę.

Podkreślam tę stanowczość, z jaką Szpunar-działacz społeczny i jego młodszy brat chwycili za broń.

Poszli na wojnę tak poprostu i nagle, jak się „na żołnierza“ przystaje w piosence, akurat, jak to pojmuje myśl ludu, która żołnierkę uważa za pracę dla Ojczyzny.

Bracia Szpunarowie bili się mężnie i pilnie w twardej wysłudze wojennej pod Piłsudskim.

Przez ten czas Bolesław rozrósł się i na srogiego patrzył oficera — z gęstą brodą, twarzą młodą, świeżą i niebieskiemi oczyma, jak bławatki...

Został śmiertelnie ranny w bitwie pod Łowczówkiem, podczas cofania się batalionów, gdy szedł ostatni...

Brat przy nim został...

Trzeba odczuć i przecierpieć bodaj w myśli to, co przecierpieli tam dwaj bracia. Jak dręczyć

musiała rannego myśl, że brata gubi, jak zdrowy cierpieć musiał, że nie podźwignie rannego...

Polska linia znikała w lesie, między pniami ukazywały się coraz gęściej szare papachy.

Wśród strzałów, wrzasków hurra, zgiełku bitwy, mrozu i mgły 25 grudnia, stracili obaj bracia na zawsze z oczu szereg bratni, jego śpiew, życie i nadzieję...

Bolesław Szpunar zginął z odniesionej rany, brat jego Mieczysław umarł w szpitalu rosyjskim w Tarnowie na tyfus.

Należy się Szpunarowi miejsce w niskiej i małej sali Uniwersytetu Ludowego w Wieliczce, należy mu się miejce w Domu Robotniczym — niech tam na obrazku biegnie z płonącem łuczywem w ręku i tłum radosny prowadzi.

Należy mu się stronica w bezliku stronic polskiej sławy żołnierskiej.

A ktobykolwiek ponad siły walczył w małym, zapadłym kącie o rzeczy dobre i słuszne, niech czerpie otuchę i niech wiarę bierze z charakteru Szpunara... Krótkie jego życie wskazuje, jak pracę z walką godzić można szlachetnie.

Juliusz Kaden.

Noc wigilijna.

A kiedy Jutrznia-Gwiazda zajaśnieć miała na sklepieniu niebios i obwieścić światu i ludziom, że tejże nocy Odkupiciel świata ma się narodzić, ujął pod skrzydła swoje Anioł Myśl ludzką i rzekł:

— Popłyniem w świat, zobaczysz, jak ludzie oczekują narodzin Pana w kraju kiru i żałoby...

Wtulona w skrzydła Anioła Myśl ludzka, płynąc w przestworzach, ciekawie spojrzała ku ziemi. Cisza panowała, ziemia spoczywała, białą szatą śniegu okryta. Szlakami dróg ciągnęły się mogiły, kurhany, na których wetknięte były brzozy płaczącej gałęzie, na krzyż złożone. — Miejscami widać było wioski i miasteczka, w gruzach i ruinach leżące, z których nie dochodził żaden znak życia ludzkiego.

Zdziwiona spytała szeptem Anioła:

— Panie! Jesteśmy na gruzach starej Kartaginy?

— Nie — odrzekł Anioł, przystając na chwilę. — Popatrz się! Ta kraina żyzna była i cnotą świeciła. Patrz, co wojna uczyniła z niej. Widzisz, to nieszczęśliwa Polska.

Wznieśli się jeszcze wyżej, skąd cały ogrom zgrozy roztaczał się przed ich oczyma. Wówczas Myśl zapłakała rzewnie, złorzecząc losowi.

— Cóż winni byli? — spytała z goryczą.

— Nic — szepnął Anioł — byli niewolnikami, to ich wina. Nie umieli zgody utrzymać, nie wszyscy chcieli być wolnymi i to ich zgubiło.

Powoli zaczęli opadać ku ziemi. Wreszcie stanęli na twardej powłoce ziemi, w pośrodku zniszczonej wioski. Anioł ujął Myśl za rękę i podprowadził ku oknu chaty. Przyłożyli oblicza do szyby i poczęli się bacznie wpatrywać. Na kominku tlił się mały ogienek, jakby kaganek górniczy, odrobinę światła i ciepła dając. Przy kominku wynędzniałe twarze chłopiąt wiejskich ukradkiem obcierały łzy, obficie spadające z ócz. Głód wyżarł na ich pacholęcem obliczu swoje znamię, wkradł się do oczu i ust, gdyż oczy ustawicznie spoglądały ku kominku, na którym piekły się napół zgniłe kartofle, a na ustach zamarła skarga i prośba, zwrócona do leżącej na barłogu matki. Wreszcie któreś z dziecisk wydobyło przypalone kartofle z ognia, rozdzielając pomiędzy gromadkę.

— Dziś wigilia — szepnęła mała dziewczynka, podnosząc kartofel do ust, i zalała się łzami. — Pan Jezus dziś się rodzi.

— Chodźmy, chodźmy stąd, nie mogę patrzeć — szepnęła do Anioła.

Spotykać poczęli tłumy ludzi-wygnańców, w trwodze uciekających, niosących w rękach swoich resztki swoich rzeczy, niemowlęta rzewnie poczęły zawodzić na rękach matek. Niektóre już z matek nieżywe istotki dźwigały, nie chcąc ciałka ich pozostawiać na pastwę losu. Gdy ktoś padł, tratowano po nim, uciekając w popłochu. Dziewice niektóre z oszalałemi biegły oczami, wyklinając na hańbę swoją, jak również na hańbicieli. Starce siwe włosy targali, zanosząc się od nieludzkiego krzyku. Krew tryskała z otwartych ran, znacząc ślady na białym śniegu. Rozpanoszała się w nich trwoga i szaleństwo, pędziła ich bez upamietania.

— Ghetto, ghetto, zgroza, zgroza! — rozpaczać poczęła Myśl, lecz Anioł delikatnie objął ją skrzydłami i po chwili znaleźli się w olbrzymiem mieście, w którem na bramach domów wszędzie znaczone były krzyże.

— Tu wszędzie — objaśniał Anioł — przesunął się Anioł śmierci, bólu, rozpaczy i cierpień.

Zaglądać poczęli przez okna i wszędzie widać było jedno pasmo męczarni i smutku.

— Kraj potępieńców — zauważyła Myśl.

— O, nie! — odrzekł Anioł — to kraj, gdzie przez krew i śmierć, przez ból i cierpienie, rodzi się Wyzwolenie... Przypatrz się dobrze twarzom, i czy obok rozpaczy i cierpień nie widzisz wszędzie choćby małej iskierki nadziei?

— Rzeczywiście — odparła Myśl — choć u jednych im więcej cierpienia, to i większa iskierka nadziei. Choć niektóre oblicza tak mi są niejasne. Nie znać na nich nic. To widocznie beztroskie istoty...

— Tak, tak! — potwierdził Anioł — wszędzie są ludzie bez duszy, są i tutaj. Ich nic poza nimi samymi nie obchodzi...

Przebiegać poczęli po miastach i wioskach, zaglądając do każdej chaty, wkońcu Anioł rzekł:

— Teraz polecim tam, na których nadzieja, którąś dostrzegła, jest oparta. Nie powiodę cię do serc głuchych i obojętnych, choć mnogość ich jest, gdyż gotowi zamrozić i znieczulić serce twoje.

Więc popłynęli szlakami dróg pooranych przez granaty, spostrzegając po drodze mnóstwo zabitych ludzi, w ostatnim wysiłku śmierci splecionych z sobą ciałami, z nienawiścią pozagrobową na twarzach. Kałuże krwiste rozlewały się dokoła, stada kruków i wron, kracząc, zabierały się do uczty.

W rowach strzeleckich spoczywały jakby nieruchome, przywarte do ziemi i śniegu ciała żołnierskie, wysuwając ostrożnie głowy, śledziły nieprzyjaciela. Nagle jakiś szept rozległ się pomiędzy niemi

— Wigilia Bożego Narodzenia dzisiaj — półgłosem zaczęli sobie przypominać.

Z kieszeni wydobyli kawał czarnego chleba i, łamiąc go, poczęli składać życzenia.

— Dosiego roku, abyśmy się w wolnej Ojczyźnie spotkali!

I darowywać poczęli sobie wzajem wszystkie swoje urazy, ściskać i całować, jakby braćmi, rodzeństwem byli.

Poczem rozległa się pieśń-kolenda, którą zgłuszyć chciały grzmoty armat, bezustannie ziejących pociskami. Anioł z Myślą poczęli przebiegać wzdłuż linii, przypatrując się bacznie na wszystkie strony i przysłuchując się toczącym się rozmowom.

A kiedy pieśń-kolenda rozległa się w powietrzu, uderzono z bagnetem w ręku na wroga.

Wówczas Anioł odciągnął Myśl na stronę zaciszną i spytał:

— Czy teraz wierzysz?

— Wierzę — odparła skruszona Myśl, przypadając do kolan Anioła. — Wierzę w Odrodzenie i Wyzwolenie!

I objąwszy ją skrzydłami, popłynął Anioł nad obłokami. *Józef Lasoń.*

Polskie szkolnictwo w Warszawie.

(Kor. „Naprzodu“).

Warszawa, 15 grudnia.

Wydział Oświecenia, powołany do życia przez Komitet Obywatelski miasta Warszawy dnia 5 sierpnia r. b., został powitany przez całe społeczeństwo, jako instytucya własna, godna zaufania i poparcia. Wyraziło się to w ogromnej ofiarności i pomocy, z jaką na każdym kroku się spotykał, tak ze strony instytucyj i organizacyj obywatelskich jak i ze strony poszczególnych jednostek. Mimo trudnych warunków ekonomicznych i ciężarów wojennych Warszawa chętnie uchwaliła wielki, ze względu na chwilę obecną, budżet oświatowy; cały szereg ludzi stanął do pracy bezinteresownej, zorganizowały się komisye; programowa, podręcznikowa, egzaminacyjna, powszechnego nauczania, finansowa i t. d., trwają prace, które były dotąd zaniedbane, nad przygotowaniem nauczycielek, mnóstwo osób poswięca się zdobyciu kwalifikacyj i uzdatnienia do nauczania analfabetów. Cała działalność Wydziału Oświecenia i jego żywotność uwydatnia się w sprawozdaniu poszczególnych sekcyj, które ogarniają swoją czynnością oddzielne dziedziny prac wychowawczo-naukowych. I tak np. Sekcya II. obejmująca elementarne szkoły miejskie wpłynęła niezmiernie na podniesienie ich frekwencyi i ich poziomu. Gdy w roku ubiegłym posiadały one 12.000 dzieci; dzisiaj posiadają ich o 5.000 więcej; nadto dzieci te kształcić się zaczynają pod kierunkiem sił wyspecyalizowanych, nad doborem których czuwa Sekcya Wydziału, przyczem zauważyć należy, że personal nauczycielski wzrósł ze 125 na 427. Za jej również staraniem otworzono około 100 nowych oddziałów dla dzieci wyznania mojżeszowego, przenosząc zarazem żydowskie szkoły miejskie, z rachunku gminy żydowskiej na rachunek miasta.

Sekcya VI. Wydziału organizuje kursa dla dorosłych i biblioteki powszechne. Zorganizowała ona w 14 dzielnicach miasta 86 kompletów dla analfabetów, w których liczba uczących się wynosi 2.500 osób (w tej 15% mężczyzn). Poważnymi rezultatami mogła się również pochwalić sekcya I. Wychowania Przedszkolnego, która od swego powstania (11. VIII.) do końca października objęła kierownictwo 20 ochron z 1.830 dzieci oraz przystąpiła do odpowiedniego przygotowania ochroniarek. Sekcya III. czuwa nad szkolnictwem średniem, szkoły zawodowe w ilości 58 należą do Sekcyi IV-tej.

Wychowanie fizyczne i zajęcia pozaszkolne, wycieczki, odczyty i t. d., pomoc materyalna dla szkół i kształcącej się młodzieży znajdują również swą organizacyę w sekcyach odrębnych.

Budżet Wydziału wynosi 1,826.838 rubli, nie obejmuje on jednak, jak wiadomo, budżetu uniwersytetu i politechniki, z powodu stanowiska władz niemieckich, biorących ten wydatek na siebie.

Wydział Oświecenia jest chlubnem świadectwem polskiej gospodarki i gospodarczych zdolności Polaków.

Proponowana przez władze „Deputacya Szkolna“ nie przyszła do skutku. Miała to być instytucya składająca się z 5 osób, wybieranych na zasadach wyznaniowych. (1 katolik, 1 ewang. reform., 1 ewang. augsb., 2 członków wyznania mojż.) Później proponowano liczbę 7 osób, powiększając udział katolików do 3 członków. Deputacyi miało być przyznane prawo do wypowiadania swej opinii w sprawach szkolnych, składania wniosków i projektów.

S.

ANNA NEUMANOWA.

Idącym w bój!

Polska w płomieniach, we krwi dziś tonie,
W gruzach jej grody i sioła!
A jednak życie bije w jej łonie,
Do boju synów swych woła!

Więc w górę serca! polska młodzieży,
Wszak w twoich piersiach spowity
Cud zmartwychwstania tej ziemi leży,
W szczęku twych mieczów ukryty!

Dalej! w bój śmiało! i sercem całem
W sił własnych uwierz potęgę,
Orzeł, gdy skrzydłem uleci śmiałem,
To chmur rozerwie wnet wstęgę.

Precz ze zwątpieniem, gad to plugawy,
Co krew nam z serca wypija,
Z podłą precz skargą! Niech się bój krwawy
O byt wasz przyszły dobija.

Patrzcie, jak z trumny życie się rodzi,
Jak z nocy blask wstaje zorzy,
I w górę serca! Na gruzach wschodzi
Wolność — cud Boży!

Z „Polskiej pieśni wojennej“.

Teatry warszawskie podczas wojny.

„Polen“ umieszcza obszerną korespondencyę, poświęconą warszawskim teatrom.

Teatr odgrywa w życiu kulturalnem Warszawy daleko większą rolę, niż w jakiemkolwiek innem mieście europejskiem. Tam bowiem, gdzie od całych dziesiątków lat niema zupełnie poważniejszego ośrodka życia duchowego, gdzie rozwój wszystkich innych instytucyj kulturalnych był sparaliżowany, tam siłą faktu teatr musiał się stać najważniejszym terenem wszystkich duchowych prądów miasta. Z powodu braku polskich zakładów naukowych teatr stał się jedynem miejscem, w którem rozbrzmiewało żywe słowo polskie.

Żadna też prasa na świecie nie poświęca teatrowi tyle miejsca, co warszawska.

Przy podejmowaniu studyum duchowych prądów Warszawy, jej nastrojów i przeżyć — nie można zapominać tak ważnego czynnika, jakim jest teatr, jego rola, jego poziom i jego repertuar.

Zewnętrzny, powierzchowny i przejściowy nastrój Warszawy znalazł swój wyraz w czasie wojny, przed odwrotem Rosyan z Warszawy. Warszawa znajdowała się prawie wyłącznie **pod znakiem farsy.** Przez cały szereg lat nie wystawiono w Warszawie tyle krotochwil, wodewilów itp., co podczas wojny.

Wystawiono między innemi: Zbierzchowskiego „Małżeństwo Loli“, dwie farsy Nowiny i Tarkiewicza „Zjazd koleżeński“ i „Komendant Thurn“, Kozłowskiego „Pacyfista“, Kiedrzyńskiego „Warszawianka i Krakowiak“ i w. in. Dodajmy do tego komedye dawnego repertuaru (Fredro, Bałucki, Zapolska) i około 20 komedyj cudzoziemskich, a będziemy mieli obraz ówczesnego repertuaru.

Grano też cały szereg sztuk tendencyjnych i bulwarowych dramatów. Wymienimy tutaj kilka: Gliszczyński „H. K. T.“, Borowski „Prusacy“, Wierzbiński „Szpieg pruski“, Zambrzuski „Zdobywcy Kalisza“. Z obcego repertuaru grano również wiele antyniemieckich sztuk, jak: Harincourt „W szponach niemieckich“, Leroux i Camille „Alzacya“ i „Ostatnia lekcya francuskiego w Alzacyi“, sztukę osnutą na tle znanej noweli Daudeta.

W dawniejszych czasach byłoby fizyczną wprost niemożliwością wystawić w ciągu jednego roku tyle dzieł. Lecz podczas wojny powstał w Warszawie cały szereg **nowych teatrów**, krócej lub dłużej trwających, jak „Teatr Związkowy“, „Teatr Artystyczny“, „Teatr na czasie“, „Teatr Powszechny“, „Teatr Popularny“, „Teatr dla wszystkich“, „Teatr Komedyowy“, „Teatr Współczesny“, „Teatr Wesoły“ — nie licząc rozmaitych „Miniatur“ i temu podobnych teatrów.

Władze rosyjskie **popierały** tę teatromanię. Koncesyę na teatr można było z łatwością uzyskać, bez dawniejszych formalności, i to daleko prędzej, niż np. pozwolenie na otwarcie nowego szpitala dla rannych żołnierzy rosyjskich. Rozumiano dobrze, iż jest to najlepszy środek po utrzymania powierzchowności i bezmyślności.

Lecz co wywołało właściwie ten stan? Jakież to elementy bawiły się tąk wesoło w warszawskich teatrach i teatrzykach podczas tak strasźliwej wojny?

Rozwiązanie tego pytania będzie ciekawem ze względu na psychologię publiczności i miasta w chwili wielkich dziejowych wypadków. Przedewszystkiem musimy skonstatować fakt, iż w pierwszych miesiącach wojny napłynęło do Warszawy 200.000 uchodźców z prowincyi. Znaczną część tych uchodźców stanowiła t. zw. prowincyonalna półinteligencya, która, posiadając pieniądze, a będąc bez zajęcia, zapełniała z nudów teatry, kina i kawiarnie.

Lecz nie jest to jedyna przyczyna.

Największa **orgia komedyowo-farsowa** rozpoczęła się z końcem października, z chwilą odwrotu wojsk niemieckich z pod Warszawy. Te masy ludności, które dalekie były od spraw i dążeń politycznych, czuły potrzebę odetchnięcia po grożącem niebezpieczeństwie, o którem sądzono, iż nigdy już nie powróci. Szukały one trywialnej rozrywki, aby tylko oderwać swe myśli od wojny.

Lecz nie dosyć na tem.

Szerokie koła warszawskich małomieszczan, kupców i handlarzy ciągnęły ogromne zyski ze stosunków z bawiącymi w Warszawie Rosyanami, szczególniej z oficerami i ich rodzinami. Można bez przesady powiedzieć, iż dziesiątki tysięcy ludzi w Warszawie wykorzystywało rozrzutność Rosyan, którzy rzucali pieniądze na prawo i lewo. Te warstwy ludności, które robiły tak doskonałe interesy, szukały naturalnie w teatrach „dobrze zasłużonej“ rozrywki.

Ogromna zmiana, jaka zaszła w tym względzie **po ustąpieniu Rosyan,** była najlepszym dowodem, iż był to tylko nastrój powierzchowny, który bardzo mało mówił o treści i charakterze duchowych potrzeb Warszawy.

Honor pierwszej inicyatywy nowego kierunku w repertuarze przypada „Teatrowi Polskiemu“, który 28 sierpnia wystawił po raz pierwszy w Warszawie „Księdza Marka“ Słowackiego. Sztuka ta, przyjętą z nadzwyczajnym entuzyazmem, miała ogromne powodzenie. W dwa dni potem „Teatr Rozmaitości“ wystawia „Wesele“ Wyspiańskiego bez skróceń cenzury rosyjskiej.

Repertuar dalszych sztuk mówi sam za siebie. Więc „Konfederaci Barscy“ Mickiewicza, „Warszawianka“ Wyspiańskiego, „Horsztyński“ Słowackiego, „Dziady“ Mickiewicza, „Kościuszko pod Racławicami“ Anczyca, „Gwiazda Syberyi“ hr. Starzeńskiego, „Tamten“ Zapolskiej, „Na zawsze“ Rydla itd.

Wszystkie te sztuki miały ogromny sukces, a **radykalna ta zmiana** świadczy wymownie o właściwych uczuciach Warszawy.

BRACIA-SŁOWIANIE.

MONOLOG PANA RADCY.

(Z Warszawskiego „Szczutka“).

Siedzę sobie, panie, w ubiegły czwartek w gabinecie i myślę, panie, nad tem, żeby się ta przeklęta wojna skończyła, a w tem puka mi do drzwi Maryśka, panie tego, i powiada, że przyszedł jakiś pan.

— Cóż znowu za dyabeł — pytam dziewczyny.

— A no dał mi — powiada — bilet.

Biorę, panie, bilet do ręki, czytam i oczom rodzonym nie wierzę:

AKAKIJ AKAKJEWICZ
MORDOPLUJEW

— Mordoplujew! — wrzasnąłem w zdumieniu — a niechże go drzwi ścisną! Skąd-że się tu nagle wziął u licha?! A proś-że powiadam do Marcyanny.

Po chwili, zdjąwszy uprzednio w przedpokoju kalosze, Mordoplujew ukazał mi się we drzwiach.

— Moje uszanowanie kochanemu naczelnikowi! — wołam do gościa, wyciągając, panie tego, ramiona.

— Jaki tam naczelnik, pan Walibramski! Ja, prosto, nie odważył się nawet w gości zajść do pana, pan Walibramski, ale — ot, nadojadło człowiekowi bezprzestannie w domu się, jak kapusta kwasić, a zresztą człowiek wiedzy enciwy, rad wiedziećby, co na świecie słychać — ot, i przyszedł do pana. A wy się, po starej drużbie, nie gniewajcie na mnie, za moją śmiałość, pan Walibramski!

— Ale cóż znowu, kochany naczelniku! Do mnie zawsze może naczelnik jak w dym! Tacy my przecież niewdzięczni nie jesteśmy...

— Ach, pan Walibramski — przerwał mi, gorzko uśmiechając się, Mordoplujew — co się do pana odnosi, to tak i jest... My pana znamy... człowiek pan porządny, no w tem dzieło...

— Jakie dzieło, naczelniku?

— Ot, Polaki warszawskie... prosto pomyśleć nieprzyjemnie... plują na nas, ot co! A my bracia wasze, słowiańskie bracia, pan Walibramski! — huknął Mordoplujew, porywając się nagle z krzesła i bijąc się w piersi...

— Zawracasz naczelnik głowę, jak mamy Boga w niebie! Kto pluje, co pluje, nikt nic i na nikogo nie pluje!

— Jak nie pluje? Pluje! Ot, żurnały wasze...

— Iii, ktoźby tam, kochany naczelniku, zwracał uwagę na jakieś tam szmaty i świstki drukowane! Piszą, panie tego, bo nie mają o czem innem! Ja sam, panie, od Nowego Roku ani jednego takiego świstka, panie, do domu swego nie wpuszczę, jakiem Walibramski, daję naczelnikowi na to obywatelskie słowo honoru...

— Pan to tak... My was znamy, pan Walibramski, no inne Polaki warszawskie, strach pomyśleć, co wyprawiają. A głównie — nie boją się. Ot, w teatrach sztuki grają niecenzuralne, buntownicze, i nic. Polaki siedzą i słuchają. I chodzą. I nie boją się.

— Eh, naczelniku, któż tam z nas dziś chodzi do teatru? Wszędzie, panie, pustki podobno takie, że aż słychać, jak wiatr hula... Ja sam, panie, z żoną, ani razu jeszcze „od tej chwili“ nie byliśmy w żadnym teatrze...

— Wy, tak wy, my was znamy, pan Walibramski, no inne Polaki warszawskie? Naród wy niewdzięczny, prosto mówiąc, ot co... Władzy nie szanuje. Braci słowian zdradza, ot co... A my dla was czysto-serdeczni byli... Prosto duszę oddawali. Nie to, co dawniej. Do rozumu przyszli i zmienili się. Awtonomię przyobiecali. I samouprawę.

— Niemcy nam uniwersytet dali... — wtrąciłem nieśmiało.

— I my by to zrobili, pan Walibramski! Na pewno by zrobili. Nasz rząd nie taki. Mało mówi, dużo robi, ot co.

— Wierzę, wierzę, kochany naczelniku.

— Wy to wierzycie, pan Walibramski, ja wiem i my was znamy, no inne Polaki warszawskie... naród gorący, niecierpliwy, chciałby wszystko odrazu, i — żeby mu zaraz obiecali i — zaraz wykonali — a tak przecie nie można... rząd nie może robić na hurra... musi wszystko powoli, żeby było dobrze...

— Naturalnie... naturalnie... panie tego...

— A wasz naród płomienny, gorący, do zmiany, skory... Gotów ojca, matkę porzucić... serca niema, ot co. A my wasze bracia-słowianie. Jedna matka nas rodziła. W jednej kołysce się chowali. Razem żyli i byli szczęśliwi. A teraz, kiedy na chwileczkę odstąpili, wy... prosto ot, nieprzyjemnie pomyśleć...

— Co to też znów kochany naczelnik najlepszego wygaduje! Wcale tak nie jest, panie tego.

— Jak plotki? Zupełnie nie plotki, pan Walibramski.

W tej chwili Mordoplujew rzucił okiem na ścianę.

— Ot i u pana, pan Walibramski, natura buntownicza znalazła się.

— Kto? Ja? Żartujesz sobie chyba, kochany naczelnik. Najspokojniejszy człowiek na świecie jestem. Lojalny, panie, że tak powiem, od stóp do pięty...

— A ot, na ścianie Kostiuszko...

Zrobiło mi się, panie, głupio.

— Ha, ha, ha!... Kościuszko, panie tego, rzeczywiście. Jak mi Bóg miły, nawet wcalem go do tej pory nie zauważył... To, panie, żona, podczas mojej nieobecności, musiała go tu, panie zawiesić... Bo to, panie, kobiety, szast, prast i już!

— A ot, widzi pan, pan Walibramski! Niczego wy się jeszcze nie nauczyli, niczego nie zapomnieli... A my dla was dobre, czystoserdeczne byli... I reformy obiecali i awtonomję i samouprawę...

— Czytałem, czytałem, kochany naczelniku.

— I krwi jednej jesteśmy. Rodzeni braciasłowianie. Razem na świat przyszli. Bliźniaki rodzone. Z jednej matki dzieci. Razem w kołysce się wychowywali. Razem cieszyli się i śmiali...

— Święta, święta prawda, kochany naczelniku...

Polacy w Szwajcaryi.

(Koresp. „Naprzodu“).

Polonia w Szwajcaryi w czasach normalnych liczną nie jest. W północnej i wschodniej części Szwajcaryi *gros* jej stanowi młodzież wyższych uczelni głównie w Zurychu, Bazylei, Winterturze, St. Gallen; w Szwajcaryi francuskiej, powiększona elementami stale przebywającymi na emigracyi. Wojna zaskoczywszy sporą liczbę rodaków w Szwajcaryi, stworzyła nową emigracyę *sui generis*, głośną, swarliwą i z powodu tych cech podobną do dawnych popowstaniowch emigracyj naszych, różną jednak od tychże, że, acz politykę robiąca, w masie swej **nie** jest emigracyą polityczną.

Rozłam, jaki się zaznaczył w społeczeństwie w kraju, nie mógł nie odbić się na układzie stosunków wewnętrznych w Polonii Szwajcarskiej. Te same obozy, te same ugrupowania, co na ziemiach polskich, widzimy i tu. Ośrodkiem pracy z jednej strony stał się **Rapperswil** z Biurem Prasowem Polskiem, uprawiającem od samego wybuchu wojny propagandę idei Legionów, przeciwnej zaś oryentacyi ośrodkiem było zrazu Morges, siedziba pp. Paderewskich, potem Vevey, a wreszcie większa część pracy skoncentrowała się w Lozannie, przy wydatnym sukkursie wybitnie frankofilskiej, a nawet niesympatycznie moskalofilskiej Genewy.

Początkowo usiłowano pracować wspólnie; zdawało się, że neutralny teren filantropii zdoła skupić politycznie dzielące się obozy, a i w polityce próby współpracy przetrwały o kilka miesięcy podobneż próby w kraju. Ostatecznie jednak co się nie udało krajowi, nie udało się i owej nowego autoramentu emigracyi.

Nim przejdę do charakterystyki stosunków politycznych, czy oryentacyjnych kolonii szwajcarskiej, wspomnę w krótkości o akcyi filantropijnej. Akcya filantropijna w pierwszych miesiącach wojny szła z natury rzeczy po linii pomocy zaskoczonym w Szwajcaryi ofiarom wojny. Pierwsze Biuro prasowe rapperswilskie zabrało się do zorganizowania tej pomocy, nie poparte w tej akcyi przez wielmożów Szwajcaryi francuskiej, rzucających insynuacye, że nie na głodnych, lecz na Legiony zbiera się pieniądze. Filantropia atoli nie było zadaniem Biura prasowego, a już tem mniej nie może być jego zadaniem, gdy hasło to z biegiem czasu nabrało u nas specyficznie politycznego charakteru. To też z chwilą powstania w Lozannie organizacyi pomocy, stworzonej przez p. Pilecką, w początku listopada Biuro rapperswilskie zrzekło się swej działalności w tym kierunku na rzecz powyższej organizacyi. Obok tych akcyi ogólnych potworzyły się lokalne komitety pomocy we większych środowiskach, jak w Genewie, Fryburgu, a zwłaszcza w Zurychu, gdzie z inicyatywy prof. politechniki dr G. Narutowicza, dr T. Woyny i dr M. Warszawskiego powstała „Samopomoc“, instytucya bezpartyjna, której działalność setki rodaków długo z wdzięcznością wspominać będą.

Na ogół filantropia Polonii szwajcarskiej mało miała wspólnego z niesieniem pomocy prawdziwej, że tak powiemy, zawcdowej nędzy, bo tej nie było w Szwajcaryi, byli tylko Polacy, których tam wojna jako kuracyuszy, wycieczkowiczów itp. zaskoczyła. To też nie obyło się bez epizodów humorystycznych z okazyi tej filantropii. Tak n. p. w Morges pp. Paderewscy przez kilka tygodni ratowali od głodu w swym pałacu kilkadziesiąt osób — dobranej socyety warszawskiej, o porfelach nabitych czekami, ale bez grosza gotówki.

Później, niż filantropii lokalnej, zrodziła się myśl filantropii na szerszą stopę, myśl pomocy obcych dla Polski, zniszczonej wojną. Wielkie znalazły się nazwiska polskie w Szwajcaryi, jak Paderewskiego, Sienkiewicza, obok Osuchowskiego, którego zasługi koło Macierzy szkolnej i wogóle w sprawach pomocy kresom są znane, i wielu innych. Rzucona skądinąd, pochwycona została nad Lemanem, myśl zaapelowania do obcych, przedstawienia im ruiny i zniszczenia Polski i zażądania pomocy. Akcya chwalebna i pożądana, byłaby nią w istocie, gdyby — gdyby nie była bez błędów i to kardynalnych. Przedewszystkjem apelowanie to do serc cudzoziemców przyjmuje nie rzadko formy upokarzające, staje się żebraniną, miast być wezwaniem; dalej co gorsza, prowadzone jest w ten sposób, że oboy nabywają przeświadczenia, że tej biednej, zgnębionej Polsce niczego do szczęścia nie potrzeba, jak tej odrobiny kaszki, aby się mogli najeść, że w nasyceniu swoich głodnych rzesz milionowych aspiracye Polaków się mieszczą. Nic dziwnego, — jeżeli luminarz komitetu nie tai się ze zdaniem, że chłopu polskiemu niepodległości nie potrzeba, lecz chleba — to i akcya cała idzie po tej linii.

Przy całej bezpartyjności filantropijnej tej instytucyi, t. j. komitetowi Sienkiewiczowskiemu nie wolno zapominać, że Polsce czegoś więcej niż chleba powszedniego potrzeba, że *panem nostrum quotidianum da nobis hodie* nie jest syntezą naszych aspiracyi, że nadzieje, jakie do wyniku tych zmagań światowych przykładamy są wiele i wiele większe, wznioślejsze.

Bezpartyjnym i apolitycznym chce być także komitet veveyski (Sienkiewiczowski). Słusznie i niechby nim był, boć i obowiązkiem jego jest, aby był berpartyjnym i apolitycznym; przecież ani Paderewski, mistrz tonów, ani Sienkiewicz, mistrz słowa, nie są politykami. Wielkieby oczy zrobił mąż stanu angielski, czy niemiecki, gdyby np. taki Caruso jako przedstawiciel polityki włoskiej chciał mu się narzucić. Ale jest różnica między Włochem, Niemcem, Francuzem — a Polakiem.

Nas mało znają, jeżeli nas znają to przez naszych luminarzy. Więc, jeżeli taki luminarz Amerykanowi prawi, że 25 milionów Polaków idzie z Rosyanami, jeżeli tenże luminarz, tworząc komitety filantropijne dla Polski i ostentacyjnie do honorowej współpracy zaprasza pana Izwolskiego i tym podobne nieobliczalne czyni kroki **polityczne**, jako prezes **niepolitycznej** organizacyi, jeżeli inny luminarz w „Times'ie“ londyńskim daje wyraz rusofilskim żalom i jeżeli organizacya taka ani jednego ani drugiego luminarza nie dezawuuje — to jest to angażowanie się polityczne i to w pewnym kierunku. Niechaj nam nikt nie mówi, że wielkich imion tykać nie wolno.

W tej dziedzinie zaprezentowali się po dyletancku, ulegając zapędom politycznym, stojącym w sprzeczności z przeważającą opinią w społeczeństwie. *K. I.*

BENEDYKT HERTZ.

CNOTA.

Bajka.

Okoń krnąbrny, kolczasty, ma złą opinię w stawie.
W życiu obrał — jak mówią — nie dobra, lecz zła tor.
Zauważył go Szczupak, wody gubernator,
I duma: — Może połknąć?... A jak się udławię?...
Szkoda... Bo tłusty dość,
Tylko ta ość...
Popatrzył smętnie w dal.
— Ach, miły — rzecze — jak mi ciebie żal!...
— Mnie, wasza rybiość? Czemu?
— Żeś bezużyteczny,
Dla społeczeństwa zbyteczny.
Kto wciąż okoniem staje, ten — wyznaj mi szczerze —
Żali może mieć pełne miłości pęcherze?
...Z miłości dobroć płynie: socyalne ogniwa,
Do których strzeżenia sam Wieloryb wzywa.
Na dźwięk tego imienia, Okoń pletwy stula.
— Niech, się ikrzą łaski króla...
— Daremne modły — ciągnie Szczupek dalej —
Samo błaganie duszy nie ocali.
Poprawy trzeba. Spójrz, jak miła, słodka
Jest choćby Płotka.
Maleńki Krabek
— Że od nich zacznę —
Dalej ród żabek...
A już karaski śród rybiej młodzieży
Najlepsze. Mniam! Jakie smaczne...
— Wasza Miłość — jak słyszę — cnotę smakiem mierzy?

O, Jaśnie Panie,
Cenię, ogromnie cenię Wasze o mnie zdanie,
Lecz karasiowych laurów niezbyt jestem chciwy:
Lubię być żywy. „Swiat“.

Romain Rolland.

Laureat tegorocznej nagrody Nobla.

Cichy bojownik najszczytniejszych ideałów ludzkości, Romain Rolland, ogłosił przed kilku miesiącami odezwę do walczących ludów, której piękne hasła wszechludzkiej miłości sztuki rozbrzmiały po wszystkich pobojowiskach Europy.

Oślepieni szałem i nienawiścią obrzucili go błotem obelg i oszczerstw. Nie brakło między nimi jego własnych rodaków — **Francuzów**, którzy nie mogli mu przebaczyć, iż zamiast głosić — jak inni wielcy mężowie Francyi — *Mort aux boches*, nazwał śmiertelnych wrogów Francyi *Frères ennemi* (Bracia wrogowie).

Nie mogli pojąć człowieka, który rozumiejąc wszystko i przebaczając wszystko, sam jeden pośród szalejących nienawiści pokazywał drogę ku temu, co jest piękne i wielkie.

Jego niemieccy zwolennicy napadli na niego za list, napisany do Gerharta Hauptmana, w którym zapłacił on rzekomo narodowi niemieckiemu czarną niewdzięcznością — narodowi, który go przecież pierwszy odkrył, zwiastował światu jego wielkość i po raz pierwszy go zrozumiał.

Zniechęcony ciągłemi napaściami i małostkowemi, lecz dotkliwemi oszczerstwami, **usunął się w zacisze**, wypełniając swe życie samotnością, zapomnieniem i pracą.

Działalność jego ukoronowaną została obecnie nagrodą Nobla, najwyższem uznaniem, jakie dzisiaj może otrzymać poeta.

Z gorzkim uśmiechem na ustach przyjmie on je zapewne w swej szwajcarskiej samotności.

Cześć, sława — on jej nigdy nie pragnął!

Wiekopomnem dziełem całego życia Romain Rollanda jest powieść **„Jan Krzysztof“**, odznaczona przed kilku laty przez Akademię francuską. A właściwie nie powieść to, lecz wielki cykl powieściowy, obejmujący dziesięć tomów. Cztery pierwsze („Swit“, „Poranek“, „Młodzieniec“, „Bunt“) — to życie Krzysztofa w Niemczech, a sześć następnych — to Paryż, Francya i wkońcu Szwajcarya („Na targowisku“, „Antonina“, „W domu“, „Przyjaciele“, „Gorejący krzak“, „Nowy dzień“).

Książka „Jan Krzysztof“ jest życiem jednego człowieka, jego całem życiem od chwili urodzenia w smutnym domku podmiejskim nad niemieckim Renem, aż do chwili, gdy po straszliwych zmaganiach na samotnej obczyźnie, dusza jego opuszcza skołatane ciało Tytana. Jest to życie geniusza, a zarazem życie każdego z nas, albowiem dzieje tego człowieka — to wierne odbicie i naszych zwykłych trosk, zmagań się i bólów.

Książka ta jest kompletną, jak kompletnem jest życie samo. Mamy w niej opis czegoś wielkiego, czegoś nowego, co się stało po raz pierwszy dopiero, a zarazem i powrotną falę wielkich wydarzeń życiowych, które — jak śmierć nieuchronne — łamią i podnoszą naszego ducha.

Romain Rolland stwarza życie, on wydaje na świat Jana Krzysztofa. Najpierw kreśli przed nami w ogólnych zarysach obraz życia, jakie jest wspólne wszystkim geniuszom: A więc smutna młodość „górna i chmurna“, pełna walk o chleb codzienny i zmagań się z szarą małostkowością życia, graniczącą z fanatyzmem pierwsza przyjaźń chłopięca, pierwsza miłość i potężna, wszystko przetwarzająca siła, „der Sturm- und Drangperiode“.

Widzimy tę zawrotną, skalistą drogę, po której prowadzi go jego geniusz muzyczny do czystych, jasnych wyżyn ducha, w świat dumnej, bolesnej samotności, dokąd nie mogą mu nadążyć jego towarzysze.

Tak dobrze nam znane postaci dzieci naszego czasu otaczają go dokoła. Możemy wszystkie je nazwać po imieniu. Jego subtelny, słaby i zmęczony życiem przyjaciel, który patrzy na świat ironicznem okiem wszystko rozumiejącego „pięknoducha“, nieznoszącego pospolitości tłumu, i wkońcu znajdującego śmierć właśnie wśród tego tłumu; kobiety, obdarzające Krzysztofa miłością i nienawiścią, piękne postaci fanatycznych, szlachetnych marzycieli, powszednie typy niecnych kramarzy sztuki i małostkowych oszczerców.

Jan Krzysztof wnosi w chory, znękany świat potężną, twórczą siłę swego niezmożonego ducha. On jest Michałem Aniołem, Goethem, Dantem, Szekspirem, Beethovenem — geniuszem. A jednak jest on zupełnie nasz, współczesny nam wszystkim, chociaż Rolland nie trzyma się ściśle chronologicznego wątku.

W książce tej znajdujemy tak wierny obraz dzisiejszych czasów, że gdyby nawet — jak wyraził się jeden z krytyków „Jana Krzysztofa“ — wszystkie książki ostatnich lat trzydziestu wskutek jakiejś fantastycznej katastrofy zaginęły, a tylko ta jedna pozostała, to mogłaby nam dać (ona jedna tylko) zupełnie dokładne pojęcie o tem, co było: o naszych zasadach, naszych ideałach, naszej sztuce, a przedewszystkiem — o naszem życiu.

Jan Krzysztof wszystkimi korzeniami swego bytu wrósł w ziemię naszych czasów i chociaż Romain Rolland porusza najaktualniejsze kwestye, opisuje działalność Ryszarda Straussa, Debussiego i Rostanda — to jednak Jan Krzysztof

żyje zarazem, że tak powiemy, w bezczasowej przestrzeni.

Trzydzieści lat życia obejmuje ta książka — i Rolland nie rysuje przed nami obrazu przyszłości, nie gra taniej, bo nieskontrolowanej roli proroka, lecz pozwala swym bohaterom żyć dalej w dzisiejszych czasach.

W Janie Krzysztofie widzimy duszę ludzką, prześwietloną röntgenowskim promieniem ducha poety aż do swych najtajniejszych, najwięcej skomplikowanych kryjówek.

Jeden z najpiękniejszych rysów autora, to miłość do ziemi rodzinnej.

Romain Rolland poznał doskonale i opisał życie obu sąsiadujących z sobą narodów: Francyi i Niemiec.

Przedstawiając Francyę, stara się on nas przekonać, że nie jest ona tylko tem paryskiem targowiskiem świata („La foire sur la place“), po którem obcy sądzi Francyę, głosząc, iż jest zdegenerowaną, cyniczną i upadłą moralnie. Jest jeszcze druga Francya — ukryta przed wzrokiem obcego, której on nigdy nie stara się zbadać, Francya wspaniałych podziemnych bogactw, Francya niesłychanej tężyzny i kultury ducha, która pewnego dnia powstanie młoda, w pełni odrodzonych sił, aby zadziwić cały świat i poprowadzić go, jak dawniej, ku najpiękniejszym celom postępu i cywilizacyi.

Ta tak gorąca subjektywność obok ściśle objektywnego traktowania zjawisk życiowych, tworzą wspaniałe wyrównanie, które czyni nam Rollanda jeszcze więcej ludzkim, jeszcze bliższym.

Chcielibyśmy ująć silną dłoń Jana Krzysztofa i iść wraz z nim naprzód, ufni w jego przekonanie o lepszej, jaśniejszej przyszłości.

On kroczył zawsze z podniesioną głową, z gorzkim uśmiechem na ustach, z dobrodusznym, wszystko rozumiejącym wyrazem twarzy po skalistej ścieżce życia. Lecz teraz może już zamknąć znużone powieki; widział on i słyszał już wszystko, rozwiązywał on już wszystkie palące kwestye dnia dzisiejszego, toczył nieustanny bój ze wszystkiemi przemożnemi siłami życia, kochał i cierpiał, bo miłość nie jest niczem innem, jak tylko cierpieniem.

Ewakuacya Gallipoli.

Radość turecka. — Psychologia oklasków londyńskich. — Oddźwięk petersburski. — Prognoza co do usposobienia Anglii.

Wiadomość o rozpoczętej likwidacyi przedsięwzięcia gallipolskiego przez Anglików wywołała, rzecz jasna, żywą radość w Konstantynopolu.

Potrafiono nietylko bronić przed przeciwnikiem dostępu lądowego do Konstantynopola, ale przekonać tegoż, że linij tureckich nie zmoże, ale mu na pożegnanie jeszcze zadać strat sporo...

Uporano się przytem z wojskami mocarstwa, które dawniej nie raz imponowało Turcyi.

Ale radosnymi oklaskami przyjęto i w Londynie wieść o zwijaniu akcyi gallipolskiej, a co za tem pójdzie, i poniechaniu forsowania cieśnin morskich atakami floty, gdyż działania lądowe na Gallipoli były pomyślane. jako poparcie działań morskich, a społem zmierzały do owładnięcia Konstantynopolem.

Parlameet angielski, nie znający wprawdzie pewnych „przykrości“, towarzyszących odwrotowi angielskiemu — oklaskiwał oficyalną wiadomość o ustępowaniu Anglików z okolic Suvli i Anaforty.

Jak te oklaski wyjaśnić? Oto w ciągu długotrwałych, a bezpłodnych walk na Gallipoli i w Dardanelach, które kosztowały wiele ludzi i pociągnęły za sobą poważne szczerby w stałkach bojowych, opinia angielska miała czas obrzydzić sobie dostatecznie tę imprezę... Odczuła więc pewną ulgę, że się to już kończy...

Wprawdzie, kończy się niezaszczytnie — wycofaniem się pod osłoną mgieł, ale już przynajmniej ten beznadziejny mozół odpada; odpada przytem w czasie, kiedy umysły angielskie zaprzątnięte są innemi zarysowującemi się troskami.

Więc pogrzebanie planu „zdobycia“ Konstantynopola planu tem mniej wiarygodnego, gdy ów Konstantynopol przestał być odciętym od państw centralnych — taki na pozór dziwny odruch wywołało w Anglii...

Ale jeszcze rzecz jedna... Akcya przeciw Konstantynopolowi, choć w widokach czysto-angielskich oznaczać mogła dywersyę, odciągającą siły tureckie od działań zaczepnych przeciwko posiadłościom angielskim, zwłaszcza Egiptowi, głośno proklamowaną była jako zamiar zerwania ryglów dardanelskich dla Rosyi, jako zamiar ewentualnego nawet ofiarowania caratowi — Konstantynopola.

Instynktownie opinia angielska wzdragała się na taką myśl, na taką ostateczność.

Ale jeżeli **Londyn oklaskiwał** „ewakuacyę“ gallipolską — to **w Petersburgu wywrze ona zgoła inne wrażenie.**

Gdy ofenzywa państw centralnych wyparła była wojska rosyjskie z Gorlic, z Przemyśla, ze Lwowa — publicystyka rosyjska widząc, że już nie Wiedeń, Berlin i Budapeszt, ale Galicya i Bukowina są dla Rosyi mrzonką, wykrzywiła się, jak w bajce, na „kwaśne winogrona“; udowodniała, że Rosya, mając olbrzymie terytorya własne, bez zaokrąglania ich obejść się jest w stanie, że nowe zdobycze przysporzyłyby jej nawet niepotrzebnego kłopotu, zwiększając zastępy „inorodców“.

Natomiast podkreślała tem usilniej, jako cel wojny, od którego Rosya nie ustąpi — uzyskanie swobodnego wylotu z morza Czarnego przez Dardanele ku morzu Śródziemnemu. Rosya bowiem dotąd ma jeno imitacyę mórz i morza, zamarzające u brzegów, lub pozbawione swobodnego dostępu...

W Petersburgu więc odczują, jako wieść przykrą wielce — wycofanie się Anglików z Gallipoli. Zapewne, iż w kołach politycznych przestano się już łudzić co do wyników całej akcyi dardanelskiej, przestano wierzyć w dar, który Anglia i Francya dadzą Rosyi w zamian za jej wytrwanie w wojnie, za opieranie się pokusie w kierunku zawarcia odrębnego pokoju, ale rząd rosyjski musiał odczuć, że przedsięwzięciu wojennemu, które zainicyował, a które wypadło dla Rosyi tak zgubnie, ubył argument spopularyzowany przez prasę.

W świetle utraty nadziei na Konstantynopol tem jaskrawiej uwypukla się, iż carat i sam poniósł klęski i uczestniczy w spółce, która mu tych klęsk nie powetuje, lecz je skompletuje jeszcze klęskami własnemi.

I dlatego „radość londyńską“ gotowi przyjąć nad Newą, jako niezbyt przyjazne naigrawanie się z tego, że caratowi zamiast obiecanek konstantynopolitańskich każe się obejść... smakiem.

„Oklaski londyńskie“ wyjaśniliśmy przedewszystkiem jednak odruchem ulgi, iż na terenie, gdzie zbrakło wszelkich widoków zwycięstwa, zaniechano myśli... przebicia muru głową.

Ale w tych oklaskach mieści się i pewna **wskazówka psychologiczna, że w społeczeństwie angielskiem nurtuje coraz wyraźniej poczucie, że cała kampania angielska jest chybioną.** Gdyby na scenie światowej Anglia odnosiła gdzieindziej sukcesy — nie do pomyślenia by były oklaski na... zejście z Gallipoli.

Teraz były one niemożliwe, ponieważ akcya na Gallipoli pośród wszystkich nieudałych przedsięwzięć Anglii uzyskała w opinii publicznej palmę nieudarzenia, więc chciano nareszcie przekreślić tę stronicę.

Już bardzo tedy przenicowaną jest pierwotna pewność siebie Anglików, gdy cieszą się, że ubył im — w drodze rezygnacyi — jeden orzech do zgryzienia; lecz, dodamy, podobnie niepomyślnym torem toczą się dla Anglii i inne jej wojenne zamysły. Gdy to tak samo wyraźnie wryje się w świadomość społeczeństwa, jak bezpłodność walk gallipolskich, czy nie będzie się domagało ono zwinięcia i tychże. Co równa się — żądaniu pokoju.

Niedawne oklaski londyńskie brzmiały — może jeszcze nieświadomie — jak pierwsze sylaby tego żądania.

Bo trudno przypuścić, ażeby były tylko fanfaronadą, starającą się pokryć niepowodzenie klaskaniem dla uwiarygodnienia fałszu, że odwrót był kompletnie dobrowolnym, wynikłym z uprzykrzenia sobie danego miejsca, a nie — następstwem złamanych zamiarów i poniesionych klęsk.

Z miasta i z kraju.

Mianowania w Legionach. „Goniec polowy Legionów“, Dz. rozp. komendy Legionów polskich, podaje w rozkazie nr 175 z dnia 1 b. m.: W uznaniu dotychczasowej sumiennej i doskonałej służby mianowani w 1 pułku artyleryi: Porucznikami z odznakami X. rangi: Bolesławicz Maryan, Durski-Trzaska Antoni, Hertel Aleksander, Schally Kazimierz, Wierzchlejski Stanisław; podporucznikami z odzn. XI. rangi: Englisch Jerzy, Frank Tadeusz, Kamiński Feliks, Künstler Stanisław i Zielina Paweł (oficer prowiantowy).

Mianowani: w VI. szwadronie ułanów porucznikiem z odzn. X. rangi Machnicki Roman; w dywizyonie ułanów 2 brygady chorążym z odzn. XII. rangi Daszewski Stanisław, jako adjutant dywizyonu: w 2 p. p. chorążymi z odzn. XII. rangi Mach Kazimierz, Sakowicz Zdzisław i Wąsowicz Władysław. Chorąży sanitarny Bermański Jan z 4 p. p. przydzielony do kompanii technicznej przy komendzie Legionów.

Niewłaściwy wymiar stosują miejskie komisye zasiłkowe w Krakowie przy uchwalaniu zasiłków wojskowych dla osób zamieszkałych na terytoryum dawnego miasta Podgórza. Przed przyłączeniem Podgórza do Krakowa rodziny powołanych, zamieszkałe tam pobierały zasiłek w wysokości obowiązującej w Galicyi z wyjątkiem Krakowa i Lwowa, t. j. 57 względnie 85½ halerzy dziennie na osobę powyżej lat 8, a połowę tej kwoty na osoby poniżej lat 8. W konsekwencyi przyłączenia Podgórza do Krakowa, rodziny żołnierzy, zamieszkałych w dzielnicy XI. powinny otrzymywać zasiłek w wysokości przewidzianej dla Krakowa, tj. 80 względnie 120 hal. dziennie. Tak jednak nie jest. Jest to anomalia, którą krajowa komisya zasiłkowa w Białej powinna jak najprędzej usunąć.

Kwestya inwalidów. N. K. N. wydał dwie broszury: „Opieka nad legionistami polskimi i ich rodzinami“ i „Kwestya inwalidów“, napisane przez leg. Eilego.

Pierwsza dotyczy ustawy o zasiłkach dla rodzin zmobilizowanych i była już omawiana w „Naprzodzie“.

Druga poświęcona jest sprawie zaopatrzenia inwalidów i ich rodzin.

Autor przedstawia w niej świadczenia państwa według obecnego stanu ustawodawstwa, uwzględniając najnowsze rozporządzenia ministeryalne.

Następnie omawia obszernie podstawy przyszłego ustroju opieki nad inwalidami, a mianowicie, przedsięwziętą już akcyę w sprawie leczenia i wyszkolenia chorych i okaleczonych żołnierzy w pewnych zawodach oraz pośrednictwa pracy.

Wreszcie w artykule „Opieka społeczeństwa nad superarbitrowanymi legionistami“, stwierdza, że przeważna część legionistów bywa zwalniana od dalszej służby wojskowej bez prawa do zaopatrzenia z funduszów państwowych.

Na końcu podaje obszerną literaturę niemiecką w tej sprawie. Aktualna ta broszura kosztuje 1 K i zasługuje na jak największe rozpowszechnienie.

Dr M.

Wpływ wojny na czasokresy w procesach cywilnych. Minister sprawiedliwości wydał w drodze rozporządzenia postanowienie, że czas, w ciągu którego sąd z powodu wojny zastanowił swoją czynność urzędową lub też podczas którego z powodu wojny komunikacya z sądem była niemożliwa, nie ma byc wliczany do czasokresu, w którym winna być wniesiona do tego sądu skarga albo wniosek, lub też oddane pewne oświadczenie.

W sprawie zastawów. Okólnikiem z dnia 11 listopada 1915 r. namiestnictwo przypomina rozporządzenie cesarskie z dnia 13 sierpnia 1914 roku o wstrzymaniu płynności roszczeń prywatno-prawnych, nadmieniając, że według niego przed upływem terminów, ustanowionych w § 1 przytoczonego rozporządzenia, nie może nastąpić sprzedaż zastawów ręcznych, które według umowy służą do zabezpieczenia pożyczek, udzielonych przed dniem 1 sierpnia 1914, ponieważ płynność samych pożyczek została wstrzymana, zaczem przed upływem wspomnianych terminów nie ma warunków prawnych do wykonywania prawa sprzedaży zastawu, tj. zwłoki u dłużnika.

Ze Lwowa. W dniu 20 b. m. obradowała miejska komisya zdrowotna nad sprawą epidemii ospy, która ciągle wzrasta i doszła już do wielkich rozmiarów. Fizyk przedstawił cyfry, uwydatniające rozszerzenie się zarazy. W ostatnim tygodniu było już 115 przypadków ospy, w tem 14 osób obcych. Razem od kwietnia zachorowało na ospę 1748 osób. Ginie gęsto najmłodsze pokolenie, które miało wypełnić luki, spowodowane wojną.

Trudności z aprowizacyą są ciągle bardzo wielkie. Ażeby w sklepach aprowizacyjnych dostać 70 deka mąki, trzeba wstać o godz. 4 rano i czekać do godz. 8. Przed sklepami ścisk ogromny. W sklepach korzennych mąki niema, a w miejskich więcej niż 70 deka nie wydają.

Z Brodów donoszą: W niedzielę 12 b. m. za inicyatywą tutejszego komisarza rządowego p. Schmidta odbyło się uroczyste poświęcenie tarczy i wbijanie w nią gwoździ, z których dochód

przeznaczony jest na fundusz wdów i sierot po poległych. W uroczystości tej brały udział sfery wojskowe, [illegible] Opiekę nad Brodami roztaczają kierownicy wojskowi tutejszego starostwa. Wystarali się oni w ostatnich czasach o subwencyę dla tutejszych biednych w kwocie 5000 koron, którą w tych dniach rozda się pomiędzy najbiedniejszych miasta. Bardzo energicznie zajmują się wspomniane czynniki tutejszemi szkołami. — Już i do Brodów zaczynają powracać pierwsze szeregi wychodźców.

Mimo troskliwości miasta około zaprowiantowania ludności, tutejsze stosunki aprowizacyjne pozostawiają jeszcze wiele do życzenia. Daje się odczuwać zwłaszcza brak mąki i masła. — Nader smutnie przedstawia się u nas sprawa pensyi dla wdów i sierot. Podobnie ma się sprawa z nauczycielkami, które po swoją pensyę muszą jeździć aż do Lwowa i osobiście ją tam pobierać, przez co narażają się na koszta i wiele trudności. Poczta tutejsza nie jest jeszcze otwarta dla obrotu pieniężnego.

Repertuar świąteczny teatru miejskiego.

Sobota 25 b. m. po południu: „Ciotka Karola“.
Sobota wieczór: „Betleem polskie“.
Niedziela po południu: „Szalona dziewczyna“.
Niedziela wieczór: „Ćwiartka papieru“.
Poniedziałek: „Betleem polskie“.
Wtorek: „Następca tronu“.
Środa: „Robert i Bertrand“.
Czwartek: „Pani prezesowa“.
Piątek: „Wiek miłości“, komedya w 4 aktach Piotra Wolffa.
Sobota po południu: „Kościuszko pod Racławicami“.
Sobota wieczór: „Betleem polskie“.
Niedziela po południu: „Pigmalion“.
Niedziela wieczór: „Prawdziwa miłość“.
Poniedziałek o godz. 6 wieczorem dla młodzieży i dzieci „Betleem polskie“.

Repertuar świąteczny teatru ludowego.

Sobota po południu: „Królowa przedmieścia“.
Sobota wieczorem: „Wesoła przekupka“.
Niedziela po południu: „Warszawa w nocy“.
Niedziela wieczór: „Mama teatralna“.
Poniedziałek: „Kadet i jego siostra“.
Wtorek: „Garbusek z Podwala“.
Środa: „Kopciuszek“.
Czwartek: „Kadet i jego siostra“.
Piątek: „Revue sylwestrowe“.

Z różnych stron.

Aleksander Rajchman. W Warszawie zmarł nagle w dniu 18 b. m. w 60 roku życia b. dyrektor Filharmonii i opery warszawskiej śp. Aleksander Rajchman. Zmarły był jedną z najbardziej popularnych i ruchliwych postaci warszawskiego świata artystycznego i literackiego.

W miejsce Chińczyków — Polacy. Z Warszawy donoszą nam: Rosyjska prasa zajmuje się obecnie bardzo żywo potwornym planem przeprowadzenia **kolonizacyi wschodniej Syberyi przy pomocy Polaków,** wygnanych ze swych siedzib i zawleczonych wskutek rozkazu księcia Mikołaja Mikołajewicza w głąb Rosyi. Plan ten popierają szczególnie „Birżewyja Wiedomosti“, twierdząc, że nie nadarzy się już może po raz drugi tak dobra sposobność do zastąpienia osiadłych w Syberyi Chińczyków przez polskich wychodźców. Utraciwszy w ojczyźnie — wywodzi to pismo — cały swój dobytek, mogliby Polacy pozostać w Syberyi na stałe i stać się dla Rosyi przedmurzem przeciw — „żółtemu niebezpieczeństwu“.

Z prasy warszawskiej. Pisma warszawskie donoszą, iż wedle otrzymanego zawiadomienia, przyznany będzie pismom polskim debit pocztowy. Niektóre pisma już obecnie przyjmują prenumeratę prowincyonalną.

Także „zezwolenie“. Jak donosi „Frankfurter Ztg.“ znanemu skrzypkowi Willy'emu Burmestrowi wystawiła policya przed jego koncertem w Moguncyi następujące pozwolenie (dosłownie!):

„Zezwolenie na publiczne przedstawienia i zabawy. Pan Willy Burmester może mieć 11 grudnia 1915 roku koncert we „Frankfurter Hof“ między godz. 8 a 11 wieczorem, jednak bez użycia bębnów i kotłów. Przepisana należytość stemplowa została podniesioną. To pozwolenie należy przed przedstawieniem okazać w komisaryacie policyjnym. Program koncertu musi być odpowiedni do powagi obecnej chwili.

Urząd policyjny.

Moguncya, 26 listopada 1915.

(Podpis nieczytelny).

Szczęśliwcy. Kanadyjscy badacze podbiegunowi, którzy pod kierunkiem kapitana Baffina badali wyspy Baffina, wrócili niedawno z podróży. Podróż rozpoczęli przed rozpoczęciem wojny światowej i aż do powrotu swego nic nie wiedzieli o jej wybuchu.

Recepta.

Weź garść gliny, kredy nieco,
Zatrzej to łojową świecą,
No i dodaj jeszcze czego:
Choćby szpiku wołowego,
Kaszy pszennej, mocno startej,
Dosyp, choćby tam pół kwarty,
Mieszaj, niech się w masę zbiera —
Zalej to rozczynem sera,
Ściśnij wszystko mocno w worku,
Potem ugnieć na stęporku —
A gdy będzie na kształt ciasta,
Zawiń pięknie, wieź do miasta,
Stań na targu, ledwie brzasło,
I sprzedawaj — jako masło!

„Muchy“.

NADESŁANE.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Franciszek Kubanek. Drukarnia Ludowa, Kraków, Dunajewskiego 5 (Telefon 1310).